- Pani Kwiczoł kochana, komu jak komu, ale mnie mo-
 żesz pani grzech śmiertelny powiedzieć. Sekretna jestem jak
rzadko. Kamień, woda i amen. U mnie to tak.

- No to posłuchaj pani. Zaczęło się od tego, że doktór był
z żoną w cukierni na ciastkach. Doktorowa, jak to kobieta,
przepada za słodyczą, toteż jak zaczęła rąbać cukierniczy
wyrób, o bożem świecie nie wiedziała Opchła sześć drożdżo-
wych, sześć z makiem, dwie babeczki śmietankowe i trzecia
jej kołkiem w gardle stanęła, bo widzi, że jej mąż niby tyż to
kul jer czyta, a faktycznie perskie oko zaiwania do jakieś
szargali, z tych co to pani Wisz a ja rozumie. Tamta widzi, że
człowiek starszy, ładnie się nosi, znakiem tego fondusze mu-
si posiadać, dawaj się do niego śmiać jak wariatka.

Doktorowa zaczem podejść, złapać wycirucha za kok,
morduchne na drugie strone podszewką wywrócić, krzykła
tylko na męża:

- Lulianie, chodź do domu, stary łajdaku!

Bo trzeba pani wiedzieć, jemu Lulian na imię. Zabrała
chłopa i poszła.

Ale myślisz pani, że się na tem skończyło? Jakoś się
z tamtą zwąchał i dawaj prezenty jej posyłać.

- Jakie, jakie?

- Poszczególnie, moja pani, nie wiem, ale możem się
domyślić: wyżymaczkie, maszyne do szycia, ze sześć kotletów
wieprzowych naraz i w ogóle, jak to zamożny człowiek.

Doktorowa gorzkiemy łzamy się zalewała, rzucała w dra-
nia serwisem, ale nic nie pomagało.

Widzi kobieta, że z tuzina głębokich talerzy tylko trzy
sztuki jej się zostali i że tak dalej nie można, zaczęła się ludzi
radzić, co robić?

Jak się o tem dowiedziałam, mowie do tej Antośki:

- Powiedz panna Antosia swojej pani, że w ten deseń nic
nie zrobi. Naczyniem meżowskiego serca nie odmieni. Dla
niego całe porcelane co do sztuki może wytłuc, jego to ani

186

ziębi, ani parzy, po piwiarniach i restauracjach zacznie się
stołować i jeszcze będzie zadowolniony, bo ankoholu do każ-
dego obiadu dostanie. Osobiste szkode trzeba mu zrobić w obu-
wiu, albo męskiej galanterii.

 Najlepiej, jak będzie do tego tłomoka szedł, za drzwiami
się zaczaić z kubłem wody, chlusnąć na niego i do suchej
nitki przemoczyć. Drreszczy dostanie i romansu mu się ode-
chce.

 Antośka nie umiała powtórzyć, co mówiłam, i zrobili
troche inaczej. Zaczaili się z kubłem na doktora, ale wten-
czas, kiedy od tej danej kochanki wracał. Siedzą, siedzą.
Dwunasta- nic. Pierwsza- nima doktora. O pól do drugiej
dzwoni. Doktorowa drzwi otwiera, a Antośka clust wodą!
I co pani powiesz? To nie doktór, tylko bryftrygier
z poczty, co telegrame dla doktora przyniósł. Jak mu w oczy
poszła, przewrócił się chłopina, kazionne czapkie zgubił
telegramy rozsypał i w ogólności jak nieboskie stworzenie
wyglądał.

 Doktór nadszedł zaraz za niem.

 Antośkie z miejsca wyrzucił, bryftrygiera do kuchni za-
brał, rozebrać mu się kazał, żeby ubranie wyschło. Sodoma
i Gomora się wtenczas zrobiła. W pokoju doktór z żoną się
przekomarza. W służbowym Antośka koszyk pakuje i płacze
wniebogłosy. W kuchni bryftrygier w kalesonach siedzi i zę-
bami dzwoni, i telegramy sortuje. I wiesz pani, jak się skoń-
czyło?

 - Jak? Jak?- zapytałem, palony ciekawością.

 Sprawozdawczyni spojrzała na mnie z najwyższym zdu-
mieniem i zaprała:

 - A cholera że panu do tego?

 Zrozumiawszy swoją gaffę, wycofałem się śpiesznie, ale
długo leciały za mną jeszcze barwne, soczyste słowa, które
mogłyby być prawdziwą ozdobą słownika wyrazów zelży-
wych.

187